Lwów, 27. Lutego. №25. Rok 1855.

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.—półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Złr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział. ce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr.. za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksięgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO-ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XX.

(Ciąg dalszy.)

Eligijusz kiedy chciał i ważną miał sprawę na głowie, był bardzo wymownym; jakoż warto go było słyszeć dzisiaj, kiedy odrzuciwszy na stronę wszelkie połowiczne wyrazy i zwroty, których przez coraz bliższe ścieranie się z francuzczyzną coraz więcej się mnoży w naszym szczerym, otwartym, prostodusznym języku, wziął się z całą energiją do przekonania Edmunda, ile to szczęścia-by spłynęło na niego, gdyby się z skromną i pobożną córką Sieniawskich dozgonnym ślubem powiązał!

— Doświadczyłeś już wszystkiego na sobie, mówił w sztucznym zapale Eligijusz, — czego ludziom dostarczyć może świat ten, obiecujący tak wiele a ziszczający tak mało! Zgłębiłeś i wyczerpałeś wszystkie nauki, wyssałeś wszystkie słodycze i przyjemności z arcydzieł sztuki, wychyliłeś do dna samego kielich ziemskich rozkoszy, objechałeś cały świat prawie dokoła, pochłonąłeś swym duchem wszystkie najwznioślejsze piękności natury, próbowałeś pracy, trudu, poświęceń w najszlachetniejszych celach, wypełniłeś wszystkie twe obowiązki względem ludzkości i społeczeństwa a nakoniec, i miej to sobie za dowód wielkiej łaski Bożej nad tobą, odpokutowałeś twe błędy i grzechy korną i mozolną wędrówką do grobu Chrystusa Pana! Cały ten przebieg twojego życia, jakkolwiek się składa z ustępów wielkich, niepospolitych i wzniosłych, wedle twojego zrozumienia nie zaprowadził cię do niczego i nic zgoła nie przyniósł w skutku. Ja nie jestem takiego zdania, ale dajmy na to, że tak jest istotnie; toż jednak tego mi nie zaprzeczysz, że dzisiaj nie dość jest dla ciebie, odżuwać w bezczynności tę strawę, którąś spożył w pierwszej połowie twojego życia, ale raczej myśleć ci o tem, jakby przeżyć połowę drugą a przeżyć tak, ażeby była czemś więcej, jak smutnym epilogiem do pierwszej. Nie jesteś ty winien temu, że twoje trudy i usiłowania nie zdały się na nic, ale będziesz winien temu, jeżeli z nabytych temi trudami doświadczeń nie potrafisz korzystać, jeżeli dlatego, że ci zawistne losy nie pozwoliły z dobrym skutkiem dopełnić obowiązków twych pierwszych, ty już do drugich i trzecich nawet nie zechcesz przyłożyć twej ręki. A obowiązków tych przecież tyle jeszcze masz do spełnienia. Pomijam inne a wspomnę tylko dwa najważniejsze: obowiązek względem twego majątku i obowiązek względem imienia. Wiekową, kilkunastoletnią, historyczną fortunę zostawić w rozprzężeniu, w nieładzie — i w jakimś lichym, przedmiejskim dworku zejść bezpotomnie! nie wiem jak się to tobie wydaje, ale mnie się wydaje okropnie!

Na takim postawiwszy się punkcie, odmalował Eligijusz w dalszym ciągu swojej perory całą ważność tych obowiązków, oświadczył potem, (co zresztą nie mogło nikomu być niewiadomem,) że do spełnienia tych obowiąsków nieodbicie potrzebną jest żona a wizerunek tej żony zastąpił żywym portretem Hani. Zwracając atoli słuszny wzgląd na to, że tych przymiotów i usposobień kobieta prędzej zapewne będzie jakiegoś niskiego, niżeli odpowiedniego arystokratycznym dążnościom rodu, uderzył z góry w wychowanie kobiet wielkiego świata, a zamiar ten poparł jeszcze daleko jaskrawszemi przykładami i przeprowadził go z daleko mniejszą powściągliwością, niżeli myśmy to uczynili, przedstawiając skutki francnsko-galicyjskiego wychowania w Adeli. Nakoniec zaś, mądrze rzecz swoją prowadząc do wytkniętego celu, przedstawił dziwnie piękny obraz tego błogiego szczęścia, które-by być mogło koroną, na takim wyrozumowanym związku małżeńskim opartego pożycia.

Słuchając go Edmund tak mówiącego, sam sobie nie wierzył, że słucha marszałka. Obraz, przedstawiony przez niego, bardzo zajął jego uwagę, niektóre tego obrazu szczegóły zachwycały go mimo całej mniemanej martwoty serca a argumenta mówiące za tem zdawały mu się prawie wszystkie niezaprzeczenie prawdziwe. I któż wie, co na to wszystko był-by powiedział Edmund? może po kilkochwilowym namyśle był-by uścisnął marszałka? po drugim takim namyśle może-by już był za progiem? a po trzecim może już u nóg Hani: bo rozbitki tak na morzu jak i na ziemi, tonący w wodzie i tonący w duchowem zwątpieniu, najczęściej bez żadnego namysłu chwytają za pierwszy lepszy środek ratunku: — ale w tej-że samej chwili wszedł służący do gabinetu i oddał Edmundowi list na angielskim pisany papierze i czarnym lakiem zapieczętowany. Nie

domyślając się od kogo-by list ten pochodził, Edmund z niecierpliwością rozerwał pieczątkę i czytał następujące słowa:

—„Po dziesięcio-letniem niewidzeniu się spotkawszy „się wczoraj, odegraliśmy ze sobą mimiczną scenę, której „niewiadome jest dla mnie znaczenie a wcale nieodgadnio-„ne powody. Za nadto wysoko nauczyłem się cenić przy-„jaciela mojej młodości, ażebym mógł przypuścić, że był-„by wstanie przeciwieństwo opinii zamienić w osobistą nie-„nawiść. Jeżeli tak jest, czego się niespodziewam, to „niechaj tak będzie, — osobistości ukończą się z życiem „a przeciwieństwa, zlawszy się napowrót ze strumieniami „wiekuistego ducha, wyrównają się z sobą i staną się wie-„czną jednością. Jeżeli wszakże tak nie jest i wczorajsza „mimiczna scena może pod jakiemikolwiek warunkami przy-„brać wyraźniejsze kształty: to chociaż-by to miała być na-„sza ostatnia rozmowa, prosi o nią twój dawny towarzysz „i przyjaciel» «Kamil.»

Odczytawszy ten list, Edmund się zachmurzył, grubemi zmarszczkami obciągnął czoło i przez chwil kilka chodził zamyślony po gabinecie, lecz niebawem dobroduszny uśmiech okrył twarz jego, z którym przystąpiwszy do biórka, porwał prędko za pióro i pod spodem listu napisał te słowa:

— «Nienawiści nie mam a jeżeli mam jakie prawa «do niej, chętnie się ich wyrzekam. Przeciwieństwa du-«chowe się zleją ze sobą za grobem a chrześcijański o-«bowiązek nakazuje nam próbować, czy się tutaj zlać nie «potrafią. Za podanie mi sposobności do spełnienia te-«go świętego obowiązku dziękuję i czekam cię u siebie z «obiadem, z herbatą i z czem ci się podobać będzie.»

«Edmund.»

Po odesłaniu tego listu Edmund wyszedł do wielkiego salonu; wyszedł także za nim Eligijusz i zaczął dalej prowadzić rzecz rozpoczętą przez siebie. Ale już jakoś to nie szło. Edmunda usposobienie zmieniło się całkiem w tej chwili; jego twarz okryła się wyrazem powagi i surowości, jego czoło chmurami głębokich myśli i widać było po nim, że wszystkie piękne wyrazy możliwej przyszłości, które mu ponasuwał Eligijusz, zniknęły z jego wyobraźni a ich miejsce zajęły jakieś dalekie, lecz żywo go zajmujące wspomnienia.

Widząc to Eligijusz, twarz przeciągnął z wyrazem niechęci i wyniósł się milczkiem z salonu.

W pół godziny potem wszedł Kamil.

Był on troszeczkę pomięszany i siebie nie pewny, i wszedłszy, stał tak przez kilka sekund w milczeniu a z jego całej postawy niepodobna było nie zgadnąć, że to widzenie się całkiem inaczej przedstawiało się w jego myśli, niżeli je znalazł w rzeczywistości.

Przeciwnie Edmund: ten postąpił śmiałym i pewnym krokiem naprzeciw swemu gościowi i stanąwszy w dumnej a może nawet cokolwiek butnej postawie, czekał z przyzwoitą powagą pierwszych słów od niego.

Nareszcie rzekł Kamil:

— Przedewszystkiem innem muszę ci podziękować, żeś uczynił zadość mej prośbie....

Już sam ton miękki i drżący, którym Kamil wymówił te słowa, był dostatecznym, ażeby wzruszyć miękkie serce Edmunda, dla tego przerwał mu zaraz, biorąc go za rękę i mówiąc:

— Proszę cię, dajmy pokój tym ceregielom. Znasz mnie dobrze i dawno.... a chociaż tyle burz srogich przeciągnęło nad moją głową i nie jeden grom we mnie uderzył.... chociaż, jak widzisz, twarz moja się okryła zmarszczkami, włos mi zesiwiał, barki mi się zgarbiły i zgoła całkiem się odmieniła postać moja zewnętrzna... wewnątrz taki sam jestem, jak przedtem... taki głupi jak niegdyś!...

— Już-to obadwa podobno, — rzekł na to Kamil, siadając obok swojego przyjaciela na sofie, — chociaż odmiennemi drogami, do jednej przecież zabiegliśmy mety. Wiele-by o tem dziś mówić! a prawie nie warto.

— A! na to się z tobą nie zgadzam, — zauważał Edmund, — bo mówić o tem, co nas kosztowało kilkanaście lat spazmatycznej niecierpliwości, że pominę wszystkie trudy, poświęcenia, boleści, zawsze jest warto a nawet powiedział-bym, że jeżeli z tych zmarnowanych skarbów da się dziś jeszcze jaka korzyść wyciągnąć, to tylko ją można wygadać. Korzyść-to będzie zapewne nie dla nas a ledwie dla synów lub wnuków naszych, których niestety obadwa nie mamy...

— Nie mamy ich z ciała, — przerwał Kamil, — ale mamy ich z ducha....

— Niestety! dodał Edmund z westchnieniem!

Na to Kamil spojrzał badawczem okiem na swego przyjaciela i rzekł po chwili:

— Nie rozumiem ciebie Edmundzie... bo wątpię, ażebyś nie pragnął mieć duchowego potomstwa i patrzył obojętnie na to, czy twoje uczucia i myśli stały się ziarnem do obfitego zbioru w przyszłości, czy zaginęły wraz z tobą i poszły w wiekuiste nicestwo?

— Te uczucia i myśli, — rzekł na to Edmund z przyciskiem, które ja wypielęgnowałem w mem sercu, nie mogą pójść nigdy w nicestwo, bo mają marmurową podstawę, wiekami niezniszczony piedestał, mają wielką przeszłość, historyę narodu, dziesięcio-wiekowego ducha pod sobą!

— Przeszłość, rzekł Kamil, — nie stanowi warunków życia, przeszłość jest tylko warunkiem śmierci, bo nie umiera ten, który nie żył, a żyje ten, który się narodził...

— Jeżeli się narodził z warunkami bytu na przyszłość! dokończył Edmund, lecz jeżeli się urodził z mocą w sobie li tylko ujemną, jeżeli pierwszem tchnieniem jego życia jest tylko zniszczenie, jeżeli w tem życiu nowem kroku jednego zrobić nie może, nie zniszczywszy pierwej krwawemi dłoń-

mi tego, który był przed nim: ten żyć nie będzie, bo jego siłą, jego posłannictwem nie jest życie, lecz śmierć. Po śmierci tego, którego zabił, skończy się duch jego żywota; na trumnie tamtego nie postawi on swojej kolebki, tak jak kat nie zajmuje miejsca złoczyńcy, którego zmiótł z tego świata.

— Mówisz tak, — rzekł na to Kamil, — jak gdybyś się filozofii był uczył od greckich sofistów. Bo już-ciż niepodobieństwem jest, ażebyś o tem nie wiedział, że żadna nowa idea nie zabiją starej, dopóki jeszcze jest żywą, tylko ją usuwa natenczas, kiedy tamta jest martwą.... Ale dajmy pokój temu! Kiedyśmy byli młodzi, każden z nas przyjął jakąś wiarę socyalną i polityczną, z wiekiem ta wiara zamieniła się u każdego, prawdziwa w przekonanie, fałszywa w przesąd lub w narów: a narowów i i przesądów nie łatwo się człowiek pozbywa w tym wieku. Dla tego dajmy pokój tym dysputom, bo to nas nigdzie nie zaprowadzi.

— Ale dlaczegóż! — zawołał Edmund, — owszem, mówmy o tem. I narowów i przesądów pozbywa się człowiek rozumny z łatwością, jeżeli tylko znajdzie słuszne do tego powody. A gdyby nawet nie pozbyć się z nich żadnego, toż jeszcze zawsze warto o nich pomówić, choćby tylko dla tego, ażeby im się z nowego punktu widzenia przypatrzyć i cudze narowy ze swojemi porównać.

— A więc mówmy; rzekł Kamil, ale postawmy sobie najpierwej dowody na to, co jest prawda, co przesąd?

— Dobrze, postawmy! i weźmy najpierwej twoją własną a główną ideę.

— Dobrze, rzekł Kamil i tak mówił dalej: — Idea ta jest prosta i pojedyńcza, jak pierwszy paragraf chrześciańskiego katechizmu. Znaczenie jej niewątpliwe a gdyby nigdzie indziej, to już w tem samem leży niezaprzeczenie jej wielkość, iż to znaczenie nie da się żadnym najbystrzejszym dowcipem spaczyć albo wykręcić i w ustach każdego musi pozostać takiem samem jakiem jest w rzeczy. Znaczenie to nie zasadza się na wymyśle ludzkim, lecz na prawie Boskiem a duch jego jest tylko tchnieniem ducha świętego pisma. Dążność tej idei jest wielka i zacna a ostateczny jej cel jaki, nie potrzebuje ci tego powtarzać, bo go znasz tak dobrze jak wszyscy. Idea tedy sama będąc taką, nie może być ani przesądem, ani narowem: ale około niej się gromadzą przesądy, narowy i t. d.

— O tak! masz słuszność! — rzekł Edmund, — powiedz tylko że te narowy z niej samej się rodzą.

— Ale nie z niej się rodzą, — zawołał Kamil, — tylko przeciwko niej powstają.

— Cha, cha, cha! zaśmiał się Edmund.

— Śmiej się lub nie śmiej, — rzekł na to wpadając w zapał Kamil, — ale tego mi nie zaprzeczysz, że idei samej nic się nie da zarzucić, tylko jej przeprowadzenie...

— Ba! czegóż trzeba!

— Trzeba, — rzekł Kamil, — wiedzieć najpierwej o o tem, że nic się nie *rodzi*, tylko z czasem dopiero się *robi* doskonałością na tym świecie. Powtóre trzeba wiedzieć, że żadne dobro nie przychodzi nam darmo, że za wszystko w tem życiu musimy płacić krwawym trudem, poświęceniem, boleścią, zdrowiem a często i życiem. Im większe dobro, tem droższa za niego zapłata. A nad tę zapłatę trzeba się podnieść koniecznie, trzeba umieć niezamglonem okiem w daleką zaglądnąć przyszłość, trzeba nie zważać na to, że ta zapłata, którą dzisiaj czynimy, nie wróci się nam jeszcze ani jutro, ani pojutrze...

— I nie wróci się nigdy, — przerwał z niecierpliwością Edmund, — bo tak drogiej zapłaty, której liczbę przedstawiają pożogi i mordy, ruiny domów i zgliszcza wsi całych, podruzgotane ciała niewiast i dzieci, takiej zapłaty żadne szczęście późniejsze wynagrodzić nie zdoła.

— Zdoła! zawołał Kamil, — tylko trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że być inaczej nie mogło, tak jak było w istocie. Trzeba mieć tylko odwagę.....

— Jakto! — wykrzyknął z oburzeniem zrywając się z miejsca Edmund, — więc.....

„Więc gdy padać miały trupy
Twych nieszczęsnych braci,
Gdy z nich mieli zdzierać łupy
Chłopi — żydzi — kaci; —
Kiedy ziarno siane w śmieci
Od Wers.......“

— Daj pokój! — krzyknął z kolei z przerażeniem Kamil, — jam do tego nie przykładał mej ręki! jam się oparł im wtedy!

Ale Edmund tak był wzburzony, że nie słyszał nawet co mówił jego przyjaciel a przeszedłszy się w takiej konwulsyi kilka razy tam i na powrót, przystąpił znowu do niego i rzekł mu dobitnie:

„Tyś odważny — ja się boję
Kazirodczych ran!
Bojaźń moja — męstwo twoje
Niech osądzi Pan!“ —

— Daj pokój! — wołał Kamil, — w imie słuszności zaklinam cię, daj pokój! bo jam tej krwi ani jednem słowem nie winien! Jam także nie miał do tego odwagi!...... i proszę cię, nie mówmy już o tem.

— Ale dlaczegóż nie? — mówił już ochłodzony cokolwiek Edmund, — owszem, mówmy, rozmowa taka tylko nas może oświecić.

— Przestańmy, — mówił Kamil, — już dosyć! na co stare odświeżać rany? na co samowolnie przyczyniać smutku i boleści? czyż ich nie mamy dość mimo woli?

— Nie, owszem, — obstawał wytrwale przy swojem Edmund, — mówmy sobie prawdę, chociaż-by była niewiedzieć jak gorzka. Cierpmy, kiedyśmy zawinili; pokutujmy.... patrzmy na te krwawe ofiary....

— Chcesz!? krzyknął na to z niecierpliwością Kamil, a więc któż to natenczas z przeciwnika nowej idei przerzucił się nagle w jej prozelitę i apostoła? Kto się rzucił z młodzieńczym zapałem w jej krwi-żądne objęcia? Kto wspomagał ją słowem i groszem, i ludźmi i bronią?

Edmund stanął nagle jak posąg i zbladł jak marmur.

— Ja, nie! — mówił dalej Kamil, — bo jam się rzucił natenczas tym szaleńcom pod nogi, jam błagał, zaklinał.

— Czekaj! — zawołał Edmund trzęsącym się głosem. Nie sądź, bo nie wiesz, jakie było położenie moje natenczas.

— A cóż to komu do tego, mówił dalej Kamil, jakie było położenie twoje? jakie było położenie kraju, to rzecz jest! A tyś w tem położeniu uwierzył w tę krwawą marę, którą jam nogami odepchnął! tyś dał się oślepić, tyś dał się porwać bezrozumnemu szałowi, tyś miał odwagę narazić karki....

— Stój! krzyknął Edmund, — jam o tem wszystkiem nie wiedział! Serce moje winno, że się dało porwać tym falom, szlachetność moja winna, która w owej chwili kazała mi się wyrzec moich osobistych przekonań...

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się Kamil szyderczo, szlachetność, pokazująca ci w perspektywie buńczuk i buławę!....

— Dosyć! — zawołał na to Edmund, trzęsąc się cały od oburzenia, ale zarazem powstrzymując się od gwałtowniejszego wybuchu, — dosyć!.... Widzę, że nie możemy mówić o tych rzeczach ze sobą. A więc dajmy im pokój! Bóg nas kiedyś osądzi a wtedy — obaczemy!

Taka była rozmowa obudwóch dawnych przyjaciół po dziesięcio-letniem niewidzeniu się z sobą. Z niej przekonali się obadwa dowodnie, że o tych przedmiotach rozmawiać ze sobą nie mogą, jakoż natychmiast dali sobie słowo, że żaden z nich o tem już ani słowa nie wspomni. Wniosek ten zrobił Edmund i przez to dał nowy dowód swojej dobroci serca i nie opuszczającej go nigdy szlachetności. Była w tem nawet pewna wzniosłość umysłu, godna poszanowania i zasługująca na dobitne wspomnienie dlatego, iż takie zachowanie się jest u nas prawdziwie fenomenalnem zdarzeniem. My dziwnie pobłażliwi jesteśmy na wszystko; niepoczciwości, brudy a nawet częstokroć występki naszych znajomych nie umieją nas zniewolić do odsuuięcia ich od naszego towarzystwa a pochodzenie wysokie i majątek umieją nieraz oczy nam zamknąć nawet na zbrodnie: ale przeciwnictwo w opiniach socyalnych lub politycznych dzieli nas z sobą na zawsze i częstokroć staje się powodem do najzakamienialszych nienawiści i prześladowań. Zdaje się, jakobyśmy wszyscy na opak pojmowali porządek obowiązków i wartość cnót naszych, i zamiast po miłości Boga, po przywiązaniu do ziemi rodzinnej, po uczciwości osobistej, kłaść dopiero wyznania społeczne, my te ostatnie kładziemy sobie na pierwszem miejscu, nie zwracając już potem żadnego względu na tamte. Jest to dowodem, najpierwej bardzo niskiego stopnia oświaty a oprócz tego jeszcze czegoś, co dotychczas niema jeszcze w naszem języku nazwiska, ale na wszelki wypadek jest jakimś szatańskim zarodem, pędzącym nas do wewnętrznych nieporozumień, do swarów i ustawicznego rozdwajania się w sobie. Nad takie wszakże maleństwa ducha i namiętności nieposłusznego serca umiał teraz zwycięzko podnieść się Edmund a nawet zdołał w sobie przemódz swój dawny żal do Kamila — i to wszystko do tego stopnia, że od dnia tego począł z nim w bardzo przykładnej żyć zgodzie. Widać to było po dawnym mężu Adeli, ile go te zwycięztwa nad sobą kosztują, widać to było osobliwie natenczas, kiedy albo mowa była o Hani, albo kiedy się wraz z Kamilem w jej towarzystwie znajdował: ale odebrać mu tego nie można, iż miał zawsze tyle mocy nad sobą, ile mu było potrzeba i postanowieniu swojemu wierny, zgodnego pożycia swego z dawnym swym przyjacielem ani jednem słówkiem niebacznem nie zamącił. (D. c. n.)

ZAWIANA CHATA.

Chato polskiego chłopa! zasypana śniegiem,
Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją,
Podobnaś do mogiły; — kto zgadnie, że żyją
W tobie ludzie przed jutrznią wstający do pracy!
Ledwie północ poddaszni obwołają ptacy,
Już się budzisz, czerwono już świecisz łuczywem,
Kobiety pieśni tęskne nucą nad przędziwem,
Razem z nicią zwijają swój żal na wrzeciona;
Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,
To majaczy przy ścianach, to siądzie na ławie,
Często za próg wychodzi wyglądając słońca;
W niebie i w myśli jego noc i noc bez końca!
Nad łożem nie migoce mu szlachecka szabla,
Złocąc bezsenne nocy wspomnieniem o sławie.....
A spłonie świt! — weselszy chwyta za łopatę
W świat, w jasność, w przyszłość lepszą odgrzebuje chatę,...
Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abla.

W Podlipcach 1855. K. U.....

Wyjątek z rękopisu
pod napisem: Powieściarstwo polskie.

(Ciąg dalszy)

To wyrywanie się ustawiczne, tę ciągle objawianą chęć wyswobodzenia się w nowe formy, nazywano w pierwszych wiekach *herezyą*, w wieku zaś 16. kiedy już zrozumialszych nabrała rysów, nazwano ją protestacyą. Taż sama wrodzona duchowi naszemu dążność protestując w ży-

ciu politycznem przeciw za twardej i za ciasnej korze zowie się rewolucyą. Walka rozumowych zasad z nadaniami jest nieustającą a zegar dziejów wybija godziny jej przesilenia co raz spieszniej: 1658, 1789, 1848, x.

Takie wstrząśnienia zowią się w umiejętnościach reformami, w sztukach zaś pięknych, po tychże odrodzeniu się w Europie, nazwaliśmy je romantycznością. Praca ogółu postępuje ciągle spełniając się w szczegółach. Adam Mickiewicz i Józef Wysocki jedno spełniali zadanie. Jak w owych wyrobniach gdzie każdy pracownik inne robi kółko, a wszyscy razem jeden zegarek. Wykazują dzieje iż w różnych narodach według przyczynień miejscowych, objawiały się w zbliżonych okresach, i odszczepieństwa w religii, i rewolucye w ustroju politycznym i reformy w naukach i romantyczność w sztukach pięknych. Są to znaki czasu. Rozumiem tedy pod romantycznością robienie (fermentacją) ducha w celu usamowolnienia kunsztu z jarzma nieubłaganych prawodawstw i powag, skoro takowe wyczerpnąwszy się raz w granicach oznaczonych zaczynają być wyrobniami, fabrykującemi talenta, przeszkadzającemi swobodnemu tworzeniu przez jednostajność ram ciasnych, zamieniającemi sztuki, nazwane wyzwolonemi w wyrobnice przez wymaganie ślepego posłuszeństwa. Natuławszy się w posłuszeństwie i naśladownictwie, jakby pod rózgą opiekuna, przychodziliśmy powoli do samopoczucia, zachcieliśmy samoistności, zanadto późno, bo już Rej jak wyokazałem wyżej, objawiał usilność bycia w literaturze samym sobą, nadawał duchowi czasu swego pęd stosowny. Ale następne okoliczności szkodliwie stłumiły go i wypaczyły. W sztukach pięknych chodzi równie jak w umiejętnościach o prawdę i szczerość. Naśladownictwo zaś chociażby prawdy samej, jest zawsze udaniem. Co nie pochodzi z serca, nie jest serdeczne. Gdyby w ciągu zaciętej walki klassyków z Romantykami jaka się oczywiście we wszystkich literaturach odbyła, dało się wypowiedzieć spokojnie i jasno znaczenie tego moralnego ruchu, to jego działanie byłoby spełnione w krótszym czasie i na drodze prościejszej. Ale romantycy nie mieli jeszcze programu, nie wiedzieli jasno sami co robią. Klasycy zaś mieli tę przewagę, iż jak zwykle wyobraziciele przeszłości, opierali się na historyzmie dobrze już przetrawionym; obstając za mniemaną prawnością, za dotychczasowym ładem i porządkiem mogli sformułować jasno życzenia swoje, wiedzieli czego żądali. Mieli też dobrze uzbrojoną warownię, kodex od dawna gotowy. Uważając pozostałe po grekach i Rzymianach, wzory za nieprześcignione doskonałości, naśladowali je niezmordowanie, a uzbierane z nich prawidła poświęcali na wieczne prawodawstwo, na święte pismo sztuki. Tak powstawały powagi, tworzyła się hierarchia, sztuka dostawała się w łyka, kamieniała jak bóstwo Pantheonu.

Romantycy mieli tę stronę słabą, iż gnani wewnętrznym popędem, ulegając koniecznemu prawu rozwoju ducha, pragnęli wprzódy niż rozumieli, dążyli przeczuciowo, nieświadomie do celu niewytkniętego wyraźnie. To utrzymywali iż chodzi im o sztukę chrześciańską, w przeciwieństwie do pogańskiej, (Szatobriand, Lamartin, Brodziński.) to znowu o sztukę narodową, (Nodie, Arlękur, Mich. Grabowski.) Błąd ich spoczywał tylko w braniu skutków, które widzieli, za przyczynę której nie znali, bo duch usamowolniony, stawszy się samym sobą winien był koniecznie w Europie chrześciańskiej być chrześcijańskim, a według różnicy indywiduów w różnych narodach być osobnym. Ale nie należało stawiać tego za zasadę sztuki bo chrześcijanizm i narodowości są to uboczne, przypadkowe nasiąknienia, duch jest dawniejszy, a sztuka ma w jego istocie i właściwościach swoje źródliska i zasady. Łatwo było wyokazać klassykom, znającym dokładnie historyę, iż po p i e r w s z e: piękne sztuki, umiejętności, a nawet same Bogi były najwięcej narodowymi u narodów pogańskich, odosobnionych trudnością udzielalności, arystokracyą narodową, i narodowemi nienawiściami. D r u g i e, iż głównem zadaniem chrześcijanizmu było właśnie obalenie tych murów chińskich, było pobratanie i wspólnictwo narodów, było demokratyzowanie pojęć międzynarodowych. T r z e c i e, iż sztuka pogańska u starożytnych Aziatów posiadała już te znamiona, jakie usiłowali jej nadać nasi romantycy w zamiarze ochrzczenia sztuki. W tym celu szczególniej napisał Jan Tarnowski członek towarzystwa przyjacioł nauk w Warszawie, całą książeczkę, odwołując się często do świętych pism klasyków: de arte poetica Horacego i Boala. «Ta jest a nie inna różnica między starożytnemi klasykami, a nowoczesnymi (romantykami); ci skutków ogółu, ci piękności szczegółów patrzają, na boku zostawiając prawwidło rozsądku powszechnego, Horacego.«

Scribendi recte sapere est principium et fons (Tarnowski.) W ten sposób klasycy zbijali w prawdzie twierdzenia romantyków, ale nie pokonywali bynajmniej romantyczności. Sprzeczano się o błędy szczególne, zaniedbując istotę rzeczy. Nadużycia pojedyńczych osób, swawolę ducha, potworność gustu, lekceważenie wzorów, odrącanie wszelkich prawideł, nawet nierozsądek zwalono na romantyczność dla tego, iż się ich dopuszczali romantycy; bez względu na to, iż niesłusznością byłoby potępiać religią, dla wad, lub nawet występków jakich się dopuszczają jej wyznawcy lub nauczyciele. Klasykom zdawało się, iż przekraczanie ich prawodawstwa było obaleniem wszystkich praw, iż naruszanie ich ładu i porządku, było koniecznie nieładem i bezrządem. „Sama sytość, powiada Tarnowski, wzbudziła jakieś łaknienie oryginalności, tę niespokojną ciekawość wyszukiwania nowych ścieżek i chęci zbaczania z ubitych.»Nie zawsze dobrze bronili romantycy swej dobrej sprawy ale ona szła mimo tego nieprzeszkodzenie do zwycięztwa; tylko wzmagała się zawziętość walczących. Takie

wstrząsaienie w duchu narodowym niemogło zostać bez wpływu, który wycisnął wybitne znamiona na całem następnem powieściarstwie. Były już wzory obce, własne pojęcia wyrabiały się zwolna, brakowało tylko nauki. Zastępowano ją jak zwykle wyobraźnością która w połączeniu z talentem płodziła utwory, pełne powabów i zalet, ale jeszcze bez artystycznej świadomości, przypadkowe, niedoskonałe. Przeto w powieściach jawiących się wpoczątku pod bezpośrednim wpływem wybijającego się ducha w literaturze, bądź, to w historycznych, bądź w psychologicznych lub socialnych, przebija jakowaś zuchwałość, przeważa fantastyczność. Bo brak naukowej znajomości duszy i charakterów, brak znajomości historyi, znajomości wad układu społecznego, zastępowano odgadywaniem mniej lub więcej trafnem i na czemsis stałem opartem, zastępowano domysłami a nawet przywidzeniami. Tu należą *Edmund* Witwickiego, *Pan Walery*, *Pan Karol*, *Cztery Wesela* i. t. p. Kraszewskiego, w powieściach zaś historycznych obaczymy na tem stanowisku: Dominika Magnuszewskiego, w powieściach socialnych D w a s w i a t y. Wmiarę tego jak idąc stopniowo ku roztrzygnieniu wyjaśniała się sprawa sporna, powstawały różne uczelnie. Każda z nich sądziła się w posiadaniu tajemnicy rozwiązującej zagadkę walki, a była tylko wypoczynkiem (stacyą) oznaczającym kierunek i stopień rozwoju romantyczności u nas. Duch narodu w pochodzie swoim, po każdem zboczeniu lub wypoczynku w dalszą zabierał się drogę. Ale niektórzy z jego wojowników zrażeni trudami, sterawszy siły zapragnęli spokoju, pozostawali na zdobytych raz stanowiskach, zakładając stałe osady. (Mich. Grabowski, Hołowiński etc.) Duch poszedł dalej. Dla tego też przegląd chronologiczny powieści naszych niedałby krytycznego porządku i w Bibliografiach tylko może mieć miejsce. Czasami któryś z osadników namyśliwszy się, porzucał swoją siedzibę, zrzekał się tych których opuszczał, niedościgając tych za któremi gonił. Więc jakaś istota pośrednia, istny maruder, spoźniał się zawsze (Adam Gorczyński, Jozefina O. autorka Wajdelotki i t. p.) Najpociesznie jednak ci wyglądali którzy czy to z umysłu czy niechcący, czy przerażeni następstwami wspólnego pochodu płoszyli obóz, trąbili na odwrót, zmykali w przeszłość pod chorągwią rehabilitacyi! (Henryk Rzewuski) albo obstając przytem iż zadaniem ich wieku jest ochrzcić i unarodowić sztukę a z drugiej strony dziwne o chrześciańsłwie mając pojęcia, namawiali na nowo do jarzma ducha stworzonego do wolności. (Chołoniewski, Placyd Jankowski, Autorka Wczoraj). To też ich utwory chociaż poważne, wydają się w obec rozsądku drwinami, fantastycznością, dziecińsłwem. Wygoniono matkę bogów Cebelę, wygoniono ptaka Jowiszowego a natomiast zaproszono świętych z kalendarza i wszystkie narodowe zazulki (Bohdan Zaleski) dla zrobienia sztuki chrześciańską. Usilność zrobienia sztuki narodową, jakkolwiek spoczywała na błędzie, spowodowała jednak użyteczniejsze zajęcia. Zabrano się do badania naszej przeszłości, do zgłębiania charakteru narodowego w różnych dobach dziejowych. Zaczęto zbierać pieśni i powieści gminne, wydawać pamiętniki, dyariusze, nadania, listy, i t. p.; wyrozumiewać dziejowe znaczenie czynów i wypadków. Wiele-by można wyliczyć zasłużonych imion w tym względzie, na szczególniejszą jednak zasługują uwagę: August Bielowski, Kazimierz Władysław Wojcicki, Łukasz Gołębiowski, Michał Baliński, Adrian Krzyżanowski, Alexander Maciejowski, Ambroży Grabowski, Wacław z Oleska, Żegota Pauli, Ludwik Konopka i Edward Raczyński, który nie mało uszczuplił własnej zasługi przez rozmyślne fałszowanie pisemnych zabytków. Pragnienie historycznych powieści na wzór jak mówiono Walterscotowski nie tylko nieustawało lecz wzmagało się; ale co raz wyraźniej rozumiano pod tem nie naśladowanie, tylko tworzenie. Skrzętne wyjaśnianie przeszłości, odgrzebywanie najdrobniejszych jej pamiątek ułatwiało znacznie pracę w tym zawodzie. Kazimierz Władysław Wojcicki doświadczał sił swoich nie tylko w zgromadzaniu przygotowawczych zasobów ale w samemże ich obrabianiu. Nie brak mu było powieściarskiego materiału, nawet go szczodrze innym udzielał. Oczytany w kronikach, obeznany z historycznemi starożytnościami naszemi i pracowity wyszukiwał w najukrytszych zakątkach broszur najrzadszych, ciekawe szczegóły wypadków i rysy czasów. Czuł żywo potrzebę aby historia miała w powieściach godnego siebie wysłannika, i przedstawiciela; a poddawaniem przedmiotów i zachętą wpływał na piszących skutecznie. Ale sam w tworzeniu nie był szczęśliwy. Wyzwolił się wprawdzie zupełnie z sentymentalności, ale z Walter-Scotta nie mógł się otrząść. Pojmował iż należy malować właściwemi wiekom farbami, chwytał podobizny czasów i charakterów nie raz bardzo udatnie (stare Gawędy) ale odsłaniając przeszłość, tylko wieko trumny odkrywał, pokazywał oblicze umarłego, nie mając zaklęcia na przyzwanie uszłego życia, aby jego ciepłem rozświetlić swoje obrazy. Posiadał wszystko co się dało odgrzebać, wynaleść; brakowało tego co trzeba było stosownie stworzyć.

Przeto i w *Kurpiach* (1834) i *w Starych Gawędach* (1840) jest prawda historyczna ale nie artystycznie oddana. Wypadki toczą się jakby popychane kołem, osoby czują i działają jakby w skutek jakowegoś nakręcania, nie w skutek wewnętrznego ognia. To zmienia je w marionetki, czyni wśród działania martwemi iowiewa czytelnika chłodem grobowym.

(D. n.)

Listy z podróży.

I.

«A pisuj też do nas często i wiele!« zwykliśmy mówić do odjeżdzających, zwłaszcza w obce kraje, a nie zważamy na to, że dziś sumienny podróżny, któryby niechciał powtarzać tego co drudzy już napisali, bardzo mało znajdzie do pisania. Jeżeli tylko chce-

my, to wszystko, coby nas za granicą obchodzić mogło, wszystkie osobliwości i cuda najwygodniej niewychodząc za próg dzisiaj poznać można, a kto się jeszcze zabiera do ich objawiania światu, ten tylko zrobi przedruk obcych dzieł pod swojem nazwiskiem....

«Co tu pisać, w obec telegrafów?» wołały przed niejakim czasem korespondenci gazet, «Co tu pisać w obec danego przyrzeczenia zapytuję i ja siebie; na jakieby tu się zdobyć dowcipy w obec zajmujących dzieł *Triplina*? To jużby trzeba mieć dowcip jakiego *Kwadryplina*, aby mieć nadzieję podobania się czytającej publiczności! Nie będąc nawet *Simplinem*, i wiedząc dobrze, że niezdołam o niczem innem donieść, o czembym już wielu niewiedziało, postanowiłem obznajomić kraj i rodaków z rzeczami użytecznemi, bo lubo one są niejednemu znane, to radzę przecież i zaklinam każdego, aby je każden tak często powtarzał, dopóki nie wejdą w życie, i nie upowszechnią się u nas. Nie będę więc tu głosił nowostek, może i dobrych, lecz jeszcze nigdzie nie zaprowadzonych, lecz nad takiemi jedynie zastanawiać się pragnę, które już gdzie indziej weszły w życie, i okazały się zbawiennemi; a ponieważ każde ulepszenie pomimo że nieobliczone korzyści ludzkości przynosi, z trudnością się upowszechnia, nie obawiam się zarzutu, że piszę o rzeczach nie nowych. Nie byłem nigdy uprzedzony, że za granicą wszystko jest lepsze od naszego, i owszem gniewało mię to nieraz gdy ludzie nawet głębiej w rzeczy wglądający, wszystko obce pod niebiosa wynosili. Z wielkiem zadowoleniem wytknę też to, co mi się u nas lepszem wydaje; lecz gdy opatrzność chciała, aby jedno tu, a drugie gdzieindziej do wyższej doszło doskonałości, powinny też narody sobie wzajemnie nabytków swoich udzielać, chcąc osiągnąć cel wytknięty ludzkości.

Teraz przybywaj muzo, która obwozisz świat mody po stolicach zagranicznych, i opowiedz mi coś widziała wszędzie oprócz przepychu i wykwintności? Daremnie oczekuję podobno twej pomocy; zaczynam więc od słów naszego polskiego przewodnika dla podróżnych, aby w nim małą poprawkę zrobić.

Szanowny pan Jan Flasiński wydawca *przewodnika dla podróżnych*, co duby smalone o Lwowie poplótł, (czego niech mu tak za złe czytelnik nie bierze, bo zresztą nie jest to tak złe dzieło,) powiada w przedmowie:

«Kto w krótkim przeciągu czasu, chce wiele zwiedzić i widzieć powinien:

1. Przybywszy do wielkiego miasta, w hotelu w którym mieszka wziąć dorożkę lub fiakra i nim objechać wszystkie znaczniejsze miejsca, ulice i place publiczne i t. p.

2. Powinien bardzo rano wstawać, a późno iść na spoczynek, 5 godzin wypoczynku jest dosyć.

3. Na obiadach, w kawiarniach, cukierniach lub winiarniach i na paleniu cygar czasu nie tracić, podróżowanie bowiem jeżeli ma być z pożytkiem, nie jest bynajmniej wypoczynkiem ale pracą, i t. p.

Jako czwarty punkt upraszam autora przy nowem wydaniu swego dzieła dodać:

4. Uważać szczególnie na to wszystko, coby z pożytkiem dla kraju u nas zaprowadzonem być mogło, bo to jest najważniejszą rzeczą.

Stosownie do przykazań pana F. kazałem się po niektórych miastach obwozić, jednak przekonałem się, że to nietylko z wielkim wydatkiem połączone, bo zatrzymując się w miejscach, gdzie jest co do oglądania, za czekanie dorożkarzowi tak samo trzeba opłacać jak za jazdę, lecz nadto utworzył mi się obraz, któren po widzeniu innych miast prędko się zatarł. Przybywszy zatem do Pragi, postanowiłem wziąć sobie kogoś do oprowadzenia mię pieszo po mieście. Dzwonię zatem, i w tejże samej chwili staje przedemną bardzo porządnie ubrany i uprzejmy jegomość. Nie mogąc pojąć żeby usługa mogła być tak rącza, i niedomyślając się, z kim mam przyjemność mówienia, opowiadam na zapytanie: czego sobie życzę, iż pragnę mieć człowieka, coby znał miasto i chciał mnie po nim oprowadzić.

Czarodziejskie moje zjawisko odpowiada mi na to bardzo poważnie: Możemy służyć w tej mierze WPanu.

Nie dowierzając własnym uszom, abym tak prędko miał znaleść i w tak układnej postaci szukanego przewodnika, powiadam, że życzę sobie mieć zwyczajnego, tak zwanego lohndinera.

— Właśnie my jesteśmy tą osobą, odpowiada mi przybyły.

— Możemy więc zacząć naszą przechadzkę! powiadam.

— I owszem.

Wychodnimy tedy. Mój towarzysz wyprzedzając mię o pół kroku i nucąc sobie aryję z jakiejś opery, o której niewiem czy była gdzie przedstawianą, ciągnął mnie jak lokomotywa za sobą szybko po znaczniejszych ulicach, nie dając mi się nigdzie zagapić, na co zwykle dorożkarze z ochotą przystawali, powiadając tylko kiedy niekiedy, to pałac arcybiskupi, to zamek, i t. p. na co ledwie: tak, wyjąknąć miałem czasu.

Obleciawszy tym sposobem prędzej pieszo niż dorożką miasto, zatrzymuje się mój parochód przed wytworną restauracyą i rzecze: Teraz zasłużyliśmy obaj na dobry obiad. WPan zbogaciłeś swoją wiedzę; albowiem śmiało przed każdym pochwalić się możesz, iż znasz starożytną, wspaniałą Pragę tak doskonale, jak gdybyś dziesięć lat w niej przemieszkiwał.

— WPan chyba sobie żartujesz!» odrzekłem.

— Wcale nie! mogę to WPanu dać nawet na piśmie! wejdzmy się pokrzepić.

Lękałem się wielkiego apetytu mojej lokomotywy, któryby mógł mnie całego zjeść, rzekłem więc: Idź sobie WPan na obiad gdzie chcesz i wygotuj mi świadectwo znajomości Pragi, a ja się uiszczę z tego co się WPanu należy.

— Mnie się należy 2 złr. w monecie konwencyjnej.

— Jakto! przecież tyle płaci się za usługę całodzienną?

— Nie inaczej! wszak chodziliśmy od jedynastej godziny do pierwszej; a zatem przed i popołudniu t. j. cały dzień.

— Nie ma co mówić! Zapłacę, lecz proszę niezapomnieć o wiadomym cerografie, bo inaczej nikt mi uwierzyć nie zechce, iż znam Pragę.

Tak nabyłem dokument dający mi prawo nie tylko mówienia, lecz i pisania o tem mieście; lecz jak to się często na świecie zdarza, więcej wiem z tego, co sam wyszukałem, niż z tego co mi mój nauczyciel pokazał.

Błąkając się sam po mieście, zaszedłem w ulicę (podobno złotą nazwaną) bardzo przypominającą lwowską Zarwanicę, tylko że daleko węższą i dłuższą. Żydów wprawdzie brodatych i pejsatych tu nie widać podobnież jak w Niemczech a nawet w Poznańskiem, lecz czy w tem jest korzyść? stanowczo wyrzec nie mogę. Nieprzyjaciele tego narodu utrzymują mi, iż wolą żydów staroświeckich, albowiem powiadają, że z góry wiedzieć można z kim się ma do czynienia. Na poparcie tego i ja to przytoczyć mogę, iż gdybym się był lepiej przypatrzył od razu memu przewodnikowi, to byłbym może sumienniejszego znalazł, lecz z drugiej strony, to zdaje się być pewną rzeczą, iż z nową suknią cokolwiek ochędożniejszym staje się ten naród. Powtóre, zaś nie widzę sposobu innego, jakim by się ten naród mógł zlać w jedno ciało z narodem pośród którego mieszka? Strój jest zapewne rzeczą błahą w oczach mędrca; lecz lud nie składa się z mędrców, i dla tego też tem więcej dostrzegam jedności w narodzie, im więcej ubiory wszystkich klas do siebie są zbliżone.

Wracając się do ulic, sądzę, że najzaciętszy wychwalacz wszystkiego co za granicą, przyznać musi, iż nie łatwo znaleść można większe miasto, w którymby tak mało było zaułków, przystępnych

jedynie dla pieszych, lub w których dwa powozy wyminąć się nie mogą, co we Lwowie i Krakowie. W najznaczniejszych miastach zagranicznych, gdzie do tego domy są nadzwyczaj wysokie, znalazłem mnóstwo takich ulic, w które nawet w biały dzień zapuścić się nie miałem odwagi. Odznaczają się w tej mierze miasta włoskie, w których przynajmniej praczki mają tę dogodność iż przeciągnąwszy powrozy, bieliznę suszyć mogą. Strasburg i Frankfurt nad Menem powstają prawie z samych wąskich uliczek. W Paryżu rozwalono tysiące domów dla rozprzestrzenienia ulic, a jednak jeszcze ich jest dosyć.

Światło i powietrze rozlał stwórca w największej obfitości po całej ziemi dla tego że to są najważniejsze warunki do życia. Jak mogli ludzie o tem zapomnieć? nie pojętą jest rzeczą. Prawdą jest z drugiej strony, że co do światła sztucznego, czyli oświetlenia nocnego, niemal wszystkie miasta wyżej stoją od Lwowa. Dla tego też zawsze radzą cudzoziemcowi zagranicą zwiedzać miasto w nocy, bo oświetlenie jest pyszne i trwa przez całą noc. Dlaczegóżby Lwów nie mógł w dzień i w nocy być pięknem miastem? Dotąd pozostaliście bardzo w tyle. Lampy wasze rzucające i tak słabe światło, około dziesiątej godziny już tylko migocą, a gdyby nawet która z nich chciała przyświecać spóźnionemu przechodniowi, to ją latarnik gwałtem do snu przymusi. Nadto, ilekroć przypada na księżyc oświecać miasto, to chociażby ten poczciwy towarzysz ziemicy tak był jej chmurami zasępiony, że mu się na płacz zbiera i najmniejszej nie ma ochoty odsłonić swego oblicza, żadna przecież latarnia nie zabłyśnie w ciemnościach miasta. (D. n.)

Rozmaitość.

* Dnia 23. lutego przedstawiono na scenie polskiej dwie komedye z francuzkiego przełożone: *«Małżeństwo z rozkazu Napoleona«* i *«Niezgody domowe.»* Lekkie te utwory francuskiego pióra są zbyt lokalnej treści, aby publiczność polską zająć mogły. Walka zasady legitymizmu i tradycyi rodowej z zasadą zasługi osobistej, zostanie dla nas niezrozumiałą osnową sztuki, przechodzącą w śmieszność tam, gdzie autor na serio obraz maluje. W społeczeństwie naszem nie ma jeszcze pola do zasługi osobistej, któraby tradycyom dawnym wyrównać mogła, ztąd nie ma i kombatantów zasad przeciwległości ani wyobrażenia o tychże. Córka więc Markiza, oddając rękę nieznanego pochodzenia człowiekowi, bolała na serio w duszy, podczas gdy publiczność nasza śmiała się dosyć naiwnie. Jak w pierwszej tak i w drugiej komedyi zostawili autorowie wiele aktorom do uzupełnienia rzuconych myśli i postaci. Nienader zręcznie atoli wywiązali się z tego zadania polscy aktorowie. W komedyi «Niezgody domowe« skarykowano postać starego kawalera do pociesznej, śmiesznej figurki w maryonetkach. I rola żony nie lepiej się udała.

Za wybór sztuk i mdłe oddanie wynagrodzeni atoli byliśmy śpiewem pani Rywackiej. Śpiewała dwie arye z Łucya z Lamermooru i mazurek «Tyś niewierna.» Uwzględniając siły i chęci śpiewaczki wyznajemy, że wywiązała się zaszczytnie z oczekiwania licznie zebranej publiczności, która rzęsistemi oklaskami okazywała jej przychylność i szacunek dla tak znakomitego talentu. P. Rywacka jest artystką w całem znaczeniu tego słowa, występuje śmiało i z wielką siebie pewnością, panując nad sobą i nad publicznością. Nie mniejszy talent jak śpiewaczki widzieliśmy w niej talent aktorki, już z tych drobnych zarysów, jakich do swego śpiewu użyła. W mazurku mianowicie widzieliśmy już nie artystkę ukształconą pod niebem włoskiem, ale z ruchu, wyrazu i gestów była to już nasza Polka.

* We środę dnia 28. lutego b. r. przedstawioną będzie komedja w 5 aktach z francuskiego pana Ernesta Serret pod tytułem *„Co powie świat.“* Jest to ostatnie przedstawienie na dochód p. Anieli Aszpergerowej. Spodziewać się należy, iż artystkę, która przez lat 18 była pierwszą ozdobą teatru lwowskiego, publiczność uczci przy o s t a t n i m jej benefisie tłumnem zgromadzeniem się.

Przyjechali od dnia **24.** do **26.** Lutego do Lwowa.

PP. Groblewski Maksymilian, z Turzanki. Bocheński Alojzy, z Ottyniowic. Smalawski Feliks, z Uherec. Slankiewicz Kajetan, z Nadyb. Łoś Franciszek, hr. z Kutkorza. Lityński Julian, z Rawy. Gnoiński Aleksander, z Krasnego. Rychalski Feliks, z Derewlan. Koziebrodzki Feliks, hr. z Harasimowa. Brzozowski Wincenty, z Tarnopola. Kozłowski Anzelm, z Malawy. Głogowski Artur, z Bojańca.

PP. Malczewski Stanisław, z Cześnik. Duniewicz Edward, z Nowoszyc. Lewicki Józef, z Bonowa. Winnicki Hipolit, z Hnilczego.

PP. Mysłowski Antoni, z Koropca. Cielecki Włodzimierz, ze Żółkwi. Gumowski Wiktor, z Bereżnik. Urbański Rudolf, z Dobrosina. Krajewski Nikazy, z Turzego. Makomaski Antoni, z Bełza. Poniński Kalikst, książe z Krakowca. Witosławski Bronisław, ze Żędowic. Gorajski Kazimierz, z Umieszcza. Wizyta Mikołaj, ze Smolnik. Wysocki Floryan, z Hrehorowa. Wiśniewski Wiktor, ze Strzelisk. Papara Antoni, z Batjatycz.

Wyjechali dnia 24. do 26. Lutego ze Lwowa:

PP. Borkowski Alfons, hr. do Winnik. Pöltenberg Leopold, do Wiednia. Nahojowski Antoni, do Gródka. Gottleb Kwiryn, do Dołhomościsk. Rylski Hanryk, do Dłużniowa.

PP. Gołuchowski Artur, hr. do Kopeczyniec. Kochański Tomasz, do Grzymałówki. Rozwadowski Erazm, do Hładek. Gnoiński Aleksander, do Krasnego. Mier Henryk, hr. do Buska.

PP. Bogdański Edward, do Tuligłów. Karnicki Feliks, hr. do Rogużna. Terlecki Wiktor, do Hoszowa. Borkowski Włodzimierz, hr. do Strussowa. Lipski Wawrzeniec, do Krasnego. Mysłowski Alfons, do Żubrzego.

Lwów 26. Lutego. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 35 złr. — kr. do 37 złr. 30 kr. — Żyta po 26 złr. — kr. do 32 złr. — kr. Jęczmienia po 23 złr. 30 kr. do 24 złr. — kr. Owsa po 18 złr. 30 kr. do 20 złr. — kr. Grochu po 40 złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 23 złr. 30 kr. do 24 złr. — kr.— Ziemniaków po — złr. —do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 35 złr. 50 kr. do 50 złr. 38 kr. Sosnowego po 31 złr. 10 kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 4 złr. 30 kr. do 5 złr. — kr. Centnar słomy 2 złr. 30 kr. do 3 złr. 20 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 26. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr. .	128 3/4	Pożyczka 5% 81 3/16 4 1/2	71
Hamburg za 100 tal. banco	94 3/4	Akcye banku	994
Londyn za 1 funt szterl.,	12 30	Kolej północna	1855
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	150 1/2	Nowa pożyczka z loteryą	106 7/8
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	85 1/8

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	55	złr.	5	kr.	58
Dukat cesarski	«	6	»	—	»	6	«	3
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	19	»	10	«	24
Rubel srebrny rosyjski	»	2	«	—	«	2	»	1
Talar pruski	»	1	«	56	»	1	«	57
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	»	1	«	26	»	1	«	27
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	94	«	—	»	94	«	45
Obligacye indemnizacyjne z kuponami.	»	75	»	10	»	75	»	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	—	«	—	..	—	,,	—	

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Słów kilka o
ZABEZPIECZENIU TONTYNOWEM,
na zasadzie wzajemnego przeżycia ugruntowaném.

Czytamy w Nrze 28. Gazety Lwowskiej, podaną przez towarzystwo zabezpieczające *Assicurazioni Gcnerali*, któremu u nas przewodniczy p. *Eugeniusz Richetti*, nową tablicę wkładek pieniężnych, jakie wypadają na rok piąty zaprowadzonego u nas w r. 1851 **Zabezpieczenia Tontynowego** w dwóch oddziałach, na wspólne przeżycie członków wyrachowanego. Niemożemy ominąć tej sposobności, abyśmy nie podnieśli, tego nowego rodzaju zabezpieczenia, który dotąd mniej jest w kraju naszym znany, i dla tego samego mniej rozpowszechniony; bo jest to już zwykłym u nas narowem, niedowierzać żadnemu nowemu przedsiębierstwu, i bez przekonania się posądzać je i poniżać ogólnikiem: To jakaś spekulacyja!

Krótki jednakże rzut oka przekona nas, że *Zabezpieczenie Tontynowe* znaczniejsze i pewniejsze od wszystkich innych zabezpieczeń daje korzyści i zyski, i nie jest dla towarzystwa *Assicurazioni Generali* przedmiotem jakiejkolwiek spekulacyi.

Jak wiadomo cała podstawa *Zabezpieczenia Tontynowego* polega na tém, że członkowie przystępujący, czyli jednym razem, czyli corocznie, płacą pewne wkładki pieniężne, na *akcyje* podzielone. Wkładki te stanowią kapitał dający procenta, i procenta od procentów, aż do pewnej naprzód naznaczonej epoki, po upłynieniu której, członkowie którzy w tenczas żyją jeszcze, dzielą się całą massą kapitału i procentów, w stosunku do wziętych przez się akcyi. Jedném słowem jest to stowarzyszenie, jak każde inne na akcyje, bez ograniczenia ilości członków i akcyi, ale z ograniczeniem czasu przez jaki trwać ma to stowarzyszenie. Akcyje stanowią kapitał, mający przez dany czas zwiększać się procentami. Kapitał ten jest wspólną własnością Akcyjonariuszów, z których po upływie danego czasu, żywi biorą spadek po zmarłych.

Z tego krótkiego rysu pokazuje się jasno, że jeżeli jest w tem spekulacya, to chyba na stronę zabezpieczających się, którzy za pomocą wkładek swoich przy większej lub mniejszej śmiertelności akcyjonaryjuszów, do większych lub mniejszych przyjść mogą kwot pieniężnych. Że zaś większa lub mniejsza śmiertelność jest konieczną, wypływa to już z samej natury człowieka. A zatem ci co przeżyją, mają zawsze korzyść *pewną*, bo odbierają własny kapitał włożony, ze znacznemi procentami, i mają nie mniej *pewne* wyrachowanie spekulacyjne że zostaną na każdy przypadek spadkobiercami większej lub mniejszej po zmarłych pozostałości.

Towarzystwo zaś *Assicurazioni Generali*, żadnej nie ma w tém spekulacyi, i żadnej korzyści. Towarzystwo to daje tylko firmę swoją i gwarancyję temu przedsiębierstwu nowemu; zajmuje się obrotem kapitałów wpływających pomału; zabezpiecza stosowne procenta, i gwarantuje pewność tego działania własnemi kapitałami. Za wszystkie zaś tak znaczne wydatki administracyjne, i gwarancyę, bierze towarzystwo, i to raz jeden tylko tak mało znaczący 5ty procent, do wysokości uczynionej wkładki wyrachowany. Jedném słowem, towarzystwo *Assicurazioni Generali* przyszedłszy za pomocą działań swoich do stanu kwitnącego, nie wahało się przyjąć to nowe przedsiębierstwo do zakresu działalności swojej, nie dla zysku, ale przez czysty obowiązek ludzkości.

Niemniej jasną jest dalej rzeczą, że w porównaniu z innemi zabezpieczeniami, żadne inne tyle nie wykazuje pewnych i widocznych zysków i korzyści. *Zabezpieczenie Tontynowe* łączy w sobie wszystkie korzyści *kassy oszczędności*, i innych *zakładów zabezpieczenia*. Tak w tém, jak i w tamtych, małe i cząstkowe wkładki tworzą kapitał z dorachowaniem procentów, i procentów od procentu. Lecz tak w *kasie oszczędności*, jak i w zakładach zaopatrzenia, skoro płacenie wkładek przed naznaczonym terminem ustaje, ustaje zarazem i prawo płacącemu służące do zwrotu włożonych już pieniędzy w całkowitości lub w części. *W Zabezpieczeniu Tontynowem* dzieje się przeciwnie; po upłynieniu bowiem czasu naznaczonego, każdy członek onego, jeżeli jest tylko przy życiu, wszystko to co włożył, odbierze gotówką. W tamtych więc rodzajach zabezpieczenia strata możliwa; tu nigdy. Stratę zaś zapłaconych wkładek w razie śmierci, czyliż nie przeważa o wiele pewna nadzieja zysku posuniętego do bezstosunkowej wysokości, wynikającej z zasady brania spadku wszystkich po jednym, a jednego po wszystkich. Zysk nareszcie z *Zabezpieczenia Tontynowego* wynikający, jest większy od zysku, jaki dać mogą inne zabezpieczenia, przez to samo już że jak wyżéj powiedzieliśmy, towarzystwo *Assicnrazioni Generali*, żadnych nie odciąga wydatków, gdy tymczasem wszystkie inne zakładay zaopatrzenia, wydatek i na kancelaryę, zarząd, lokale i inne manipulacyje, do tak znacznej posuwają wysokości, że w końcu po odtrąceniu kosztów i procentów, zysk przypadający na szczególnych zabezpieczenia uczestników, istnem stać się musi złudzeniem.

Przechodząc z ogólnego poglądu do szczegółów, za-

den instytut zaopatrzenia, nie jest dać w stanie warunków tak wszechstronnie dogodnych. Wkładki są albo częściowe, albo jednorazowe, i wszystkie są nader małe, w porównaniu z możliwemi korzyściami. I tak n. p. dziecko nowonarodzone płaci *od razu* złr. 60 35, albo corocznie złr. 6 50. Zapłaciwszy zatem tak malenką wkładkę, którą najuboższy zebrać może, dziecko, po upływie lat kilkunastu, mając za sobą prawdopodobieństwo przeżycia ludzi starszych, może przyjść do kwoty znakomitej, niespodziewanej, do prawdziwie z nieba spadłego dziedzictwa.

I na to dziedzictwo nie trzeba czekać długo; jest to próba, którą każdy człowiek, czy w dziecieństwie, czy w męzkim, czy nawet w starszym wieku zrobić może. Nowy bowiem ten rodzaj zabezpieczenia rozchodzi się na dwa oddziały. W jednym oddziale termin ostatni jest lat 20; w drugim zaś tylko 12; i to od r. 1851 zacząwszy; a zatem zabezpieczywszy się dzisiaj, w jednym oddziale, trzeba już tylko 8, a w drugim 16 lat czekać. Ani jedna, ani druga epoka nie jest tak daleka.

Jeżeli dotąd dowiedliśmy jasno, jakie z takiego zabezpieczenia wynikają realne korzyści, dodamy tu jeszcze, że się tak wyrazimy uwagi moralne, które sam przedmiot wyraźnie nastręcza.

Nieraz zdarza się w tej mierze słyszyć skargi na złe czasy, i na drogość kapitału, który w każdem innem przedsięwzięciu daleko znaczniejsze przynieść może procenta. Niech nam wolno będzie powiedzieć, że są to błahe tylko zarzuty. Kapitał przynosi dziś wielkie procenta; to jest prawda, ale jest prawdą stosującą się do wielkich kapitałów. Z małym funduszem przy najlepszej spekulacyi, niedaleko można zajechać. Niezapominajmy przytem, że im większy kapitał, puszczony w częstszy obieg dla zdobycia większego procentu, tém większe jest ryzyko strat ogromnych, czego przykłady mamy codzienne prawie. *W Zabezpieczeniu Tontynowem* zaś, nie trzeba koniecznie wielkich kapitałów bo małym można zdobyć wielki; i żadnego a żadnego niema ryzyka; przeciwnie jest pewność dająca miły, zdrowiu i życiu pomocny spokój. —

Że są złe czasy rzecz jest niewątpliwa, to też w złych właśnie czasach przezorność na przyszłość jest rzeczą najkonieczniejsza. Uderzmy się w piersi!... mimo złych czasów, ile to się wyrzuca pieniędzy na stroje, na meble przesadne, na rozmaite festyny i baliki, i zbytkowe wydatki. Strój dziś najmodniejszy stanie się za miesiąc stary i nieużyteczny; a po najhuczniejszym bankiecie, często gęsto nowe następują wydatki na lekarzy i apteke. A przecież o jeden kapelusz mniej, a mogłaby matka zabezpieczyć córce prawo do dziedzictwa, które sama zostawić jej nie może. O jedne sute imieniny mniej, a ojciec zdołałby zapewnić synowi o tyle przyszłość jego, że wstępując w jakikolwiek zawód, miałby jak to mówią, ręce za co zaczepić. Moglibyśmy tu dodać jeszcze jednę okoliczność. Ileż to razy ojcowie lub matki chrzestne dają przy chrzcie swoim chrzestnym dzieciom, dary jakieś na pamiątkę, bądź w pieniądzach, bądź w innych kosztownościach: pieniądze się rozejdą; a sprzęt najkosztowniejszy leży bez pożytku. Lecz gdyby miasto tego, dar ten dziecku nowonarodzonemu zrobiony, został przemieniony na akcyę zabezpieczenie Tontynowego, czyliż nie byłoby to dla niego w jego wieku późniejszym, najpiękniejszą pamiątką po rodzicach chrzestnych, stając się dlań jeżeli nie zupełném zabezpieczeniem, to przynajmniej podstawą jego losu przyszłego. Takie porównania zbytkowych nieraz wydatków z małemi ofiarami pieniężnemi, za pomocą których każdy człowiek, w każdym wieku, może zabezpieczyć przyszłość sobie albo drugim, zaprowadziłyby nas daleko; kończemy zatem życzeniem, aby te uwagi nasze znalazły rozgłos, i aby ten nowy rodzaj *zabezpieczenia tontynowego*, którego pożyteczność bijąca jest w oczy, znalazł uznanie i rozpowszechnienie w naszej Monarchii, i w naszej prowincyi takie, jakie uzyskał od dawna, i w bardzo wysokim stopniu za granicą, mianowicie we Francyi gdzie kapitały zabezpieczeń tontynowych w dziesiątki milionów wchodzą.

Dodajemy tu w końcu dla wyczerpania przedmiotu niektóre data cyframi wyrażone, które mogą przykładowym sposobem przyłożyć się do wyjaśnienia rzeczy.

Ilość kwoty pieniężnej jaka przy podziele kapitału na każdego z akcyonaryjuszów wypaść może, nie da się naturalnie naprzód wyrachować, zależy bowiem od ilości ciągle przybywających jeszcze akcyonaryjuszów, i od większej lub mniejszej między niemi śmiertelności. Dla dania wszakże wyobrażenia mniej więcej jasnego o sposobie i proporcyi korzyści w takiem zabezpieczeniu, weźmiemy przykład jaki. I tak dajmy na to, że po upływie naznaczonego czasu, kapitał wszystkich wkładek wraz z procentami wynosi 2,000.000 Złr.; i że z akcyjonariuszów pozostało przy życiu 120 mających prawo do podziału, z których:

40,	ma	każdy	po	akcyi	20,	a	zatem	razem:	800	akcyi.
20	«	„	„	„	30	„	„	„	600	„
20	„	„	„	„	35	„	„	„	700	„
20	„	„	„	„	44	„	„	„	880	„
20	„	„	„	„	1	„	„	„	20	„

gdyby zatem było razem 3000 akcyi do podziału, wypadłoby na każdą akcyję Złr. 666. 40, a zatem:

Z 40 mających po akcyi 20 dostałby każdy

			Złr. 13,343. 20,	a swoje razem dla	40	Złr. 533,333. 20.
z 20	„	„ 30	„ 20,000.	„ „ „	„ 20	„ 400.000.
„ 20	„	„ 35	„ 23,333. 20	„ „ „	„ 20	„ 466,666. 40.
„ 20	„	„ 44	„ 39,333 20	„ „ „	„ 20	„ 586,606. 40.
„ 20	„	„ 1	„ 656. 40	„ „ „	„ 20	„ 13,333. 20.
„ 120 razem						Złr. 2,000,000.

Podajemy dalej, dla zrozumienia stanu w jakim się u nas znajduje ten rodzaj zabezpieczenia, następujące sprawozdanie towarzystwa *Assicurazioni Generali* z września jeszcze r. 1854.

Wkładki jakie w pół roczu r. 1854. wpłynęły przewyższają w obydwu oddziałach tego rodzaju zabezpieczenia wpłaty całego roku 1855, i są po 1szy lipiec b. r. następujące. W oddziale 12letnim jest 1853 zapisów na 2606 akcyi z kapitałem 340,829 zr. 10 kr. m. k. na który wpłynęło już 90,557 złr. 31 kr. W oddziale 20letnim 524 zapisów na 1612 akcyi z kapitałem 166,424 złr. 42kr. na który wpłynęło już 24,299 złr. 10 kr.

Jak znakomita zaś jest gwarancyja, i jak rozległa jest działalność *towarzystwa Assicurazioni Generali*, dowodzi najlepiej stan majątkowy rzeczonego towarzystwa.

Fundusz zabezpieczający wszelkie zobowiązania jakie towarzystwo to wzięło na siebie, wynosi:

Dziesięć i pół miliona złr. w mon. kon.

które składają się z

2,000,000 Złr. kapitału pierwiastkowego,

3,100,000 Złr. władek i procentów od ulokowanych kapitałów,

5,513,190 Złr. 30 kr. funduszu rezerwowego, zahypotekowanego po większej części na dobrach ziemskich.

D. N.